

15. wycieczka Rajdu na Raty 2014 – na Owcze Skały

1 czerwca 2014 roku odbyła się 15. wycieczka Rajdu na Raty zorganizowana przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Jest to zarazem pierwsza z tegorocznych wycieczek RnR prowadzonych przez piszącego te słowa. Ponieważ do tej pory starałem się, zgodnie z zasadami, zapraszać na trasy krótkie, niewymagające wielkiego wysiłku, prowadzone przeze mnie wycieczki nie wymagały zbyt dobrej kondycji ze strony uczestniczących w nich turystów. W roku obecnym, zgodnie z licznymi sugestiami, postanowiłem sprawdzić jak to jest z uczestnikami naszych wycieczek. Ciekawi mnie czy zdobędą się oni na większy niż zwykle wysiłek. Czy sprostają wyzwaniom jakie im stworzą proponowane przeze mnie trasy. Czy będą potrafili odpowiednio przygotować się do wysiłku potrzebnego do przejścia tych tras. I czy wreszcie, ze względu na dłuższy czas potrzebny do odbycia takiej wycieczki, będą wiedzieli jak się ubrać, co ze sobą zabrać, jak nastawić się psychicznie, i czy potrafią dostosowywać się do grupy, z którą wędrują. Oczywiście założenie moje, jak wszystkie działania, ma drugi cel. Wymaga ono bowiem także ode mnie większego wysiłku oraz włożenia o wiele więcej pracy przy przygotowaniu każdej z wycieczek. Bo nie jest tak, jak to się niektórym wydaje, że prowadzący trasę po prostu przychodzi na miejsce wyznaczonej zbiórki i już. Jeżeli osoba prowadząca jest rzetelna i swoją, co prawda społeczną, ale zawsze pracę, traktuje poważnie, sprawdza proponowane trasy. Zwłaszcza gdy dawno nimi nie wędrowała. Obecnie, na skutek przemian własnościowych, często zdarza się, że na szlakach turystycznych wyrastają płoty i pojawiają się tabliczki z zakazem wstępu. Trzeba zatem czasami przejść taką trasę wcześniej by wiedzieć jak ominąć takie niespodzianki.



Czeski wagonik na stacji szklarska Poręba Górna. Foto: Krzysztof Tęcza

Nie zdradzając jednak więcej spraw organizacyjnych powiem, że moje tegoroczne założenie ma też na celu rozbudzenie w spacerowiczach ciekawości, zarówno do turystyki wymagającej jak i do chęci sprawdzenia siebie, do uzyskania odpowiedzi na stale stawiane sobie pytanie: Czy dam radę? Najważniejszym jednak przy tych wszystkich założeniach jest to by nie zatracić ciekawości na piękno otaczającego nas świata. Bo przecież łatwo zachwycać się tym pięknem gdy jest się wypoczętym i

uśmiechniętym, ale czy będzie tak samo gdy pot będzie nam sływał po plecach, gdy będziemy mieli zadyszkę i gdy nogi będą nam odmawiać posłuszeństwa? Zobaczymy!



Owce Skąły. Foto: Krzysztof Tęcza

Biorąc pod uwagę wszystko o czym piszę przy każdej z moich tegorocznych wycieczek będzie podawana informacja, że trasa ta przeznaczona jest dla turystów o odpowiedniej kondycji fizycznej. Dlatego osoby nie będące pewne swoich sił powinny dobrze się zastanowić czy wybrać się na taką wycieczkę.

Wracamy jednak do naszego spaceru wypadającego przecież w Dniu Dziecka. Moje obawy związane były z padającymi ostatnio bardzo ulewnymi deszczami. Co prawda dzisiaj nie leje ale na niebie widać jakieś chmury. Mam nadzieję, że wiatr je przepędzi. Na stacji kolejowej widzę sporo przybyłych. Wygląda na to, że ciekawa trasa okazała się na tyle silnym magnesem, że przeważała nad obawą o pogodę. Ruszamy pociągiem złożonym aż z pięciu wagonów. Oczywiście tak duży skład nie jest na razie w pełni wykorzystywany. Wszak to dopiero początek sezonu turystycznego. Nasze wątpliwości budzi tylko to czy ciągnąca ten ciężar lokomotywa da radę. Pytamy o to maszynistę. Ten rozwiewa nasze obawy. Oczywiście, że da radę. Przecież to porządna czeska jednostka.

Po kilkudziesięciu minutach jesteśmy w Szklarskiej Porębie Górnej, na pięknie wyremontowanej stacji kolejowej. Jazda, mimo wcześniejszych podtopień i rozmyć na torach kolejowych, przebiegła pomyślnie. Kolejarze szybko naprawili powstałe uszkodzenia i nie mieliśmy po drodze żadnych niespodzianek. Teraz musimy tylko poczekać na przybycie czeskiego „wagoniku samojezdnego” o imieniu „Marysia” i kontynuujemy naszą wycieczkę. Ponieważ na kolejnych stacjach wsiadali nasi wycieczkowicze zabrakło siedzących miejsc. Na szczęście to tylko dwa przystanki. Wkrótce jesteśmy w Jakuszycach – najwyżej w Polsce położonym miejscu, w którym zatrzymuje się regularnie kursujący pociąg. To tutaj w roku 2012 odsłonięto obelisk z tablicą upamiętniającą 110-lecie *Kolei Izerskiej* powstałej w 1902 roku.

Jak się okazuje jest nas ponad pięćdziesiąt osób. To całkiem spora grupka, zważywszy na ostrzeżenie o skali trudności dzisiejszej wycieczki. Na razie wszyscy są uśmiechnięci. Zachęteni ciepłymi promieniami słonecznymi ruszamy w stronę starej leśniczówki, gdzie wchodzimy na szlak koloru zielonego, którego trasa, ze względów bezpieczeństwa, została jakiś czas temu znacznie zmieniona. Teraz prowadzi ona piękną, szeroką drogą leśną. Oczywiście obowiązuje tu całkowity zakaz jazdy. A ponieważ dzisiaj jest niedziela nie spotkamy także żadnych pojazdów leśnych. Jest cichutko, słychać tylko śpiew ptaków. Idziemy wzdłuż Kamiennej, na razie małej rzeczki, a właściwie strumyczka. Dopiero niżej staje się ona prawdziwą górską rzeką. Co chwile widzimy nowo zbudowane murki, tamy czy groble tworzące mniejsze i większe zbiorniki do przetrzymywania wody. To bardzo ważne by woda zbyt szybko nie spływała. Jest ona tutaj bardzo potrzebna. Chociaż, jak będziemy się mieli wkrótce przekonać, ten rejon gór stwarza wrażenie jakby nie brakowało tu wody. Są to jednak tylko pozory. Dlatego właśnie buduje się owe zbiorniki, które poza swoją podstawową funkcją, uatrakcyjniają teren czyniąc go ciekawym w odbiorze wzrokowym.

Opuszczamy szlak zielony i dalej podążamy drogą wykorzystywaną przez leśników. Jest ona co prawda dosyć szeroka, ale jej nawierzchnia po przyjęciu tak dużej dawki wody zmusza nas do uważnego stawiania nóg. Można bowiem stracić buta zassanego przez błotnistą breję. Mijamy, ustawiony tu drewniany domek, na którym wisi czerwona tablica informująca, że właśnie w nim znajduje się hydrologiczny posterunek pomiarowy Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Gdy doszliśmy do miejsca, w którym należy zejść z drogi by udać się leśną przecinką w stronę Owczych Skał okazało się, że część turystów wyprzedzając przewodnika (!) oddaliła się od grupy. Musieli oni wrócić. Ze względu na kondycję niektórych uczestników wycieczki co jakiś czas zarządzałem przerwę by dać im szansę na dogonienie tych silniejszych. Oczywiście dodawałem do tego symboliczne pięć minut na odpoczynek, bo nie może być tak, że po przyjsciu ostatniego turysty, natychmiast ruszamy dalej. W ten sposób ci słabsi nigdy nie dotrzymają nam kroku.



Owcze Skały. Foto: Krzysztof Tęcza

Dalej było coraz stromiej, jednak marsz pomiędzy zielonymi choinkami jest na tyle przyjemny, że wszyscy są zadowoleni. Niebawem, gdy na końcu przecinki ukazuje się skała o charakterystycznym

kształcie, niektórzy przystają z zachwytem. Nie ma się co dziwić, wszak tak wspaniałe widoki są rzadkością wartą naszego podziwu. Tutaj widok jest podwójny. Na pierwszym planie skały a nad nimi schronisko na Szrenicy.

Niebawem rozgorzała dyskusja. Jedni uważali, że faktycznie skała szczytowa przypomina swoim kształtem owieczkę, inni twierdzili, że koguta. Jak jest naprawdę niech każdy osądzi sam. Wykorzystując ten niesamowity widok zrobiliśmy sobie małą sesję zdjęciową. Nie wiadomo przecież, kiedy znowu się tu wybierzemy.

Po raz pierwszy w dniu dzisiejszym przekroczyliśmy symboliczną wysokość 1000 metrów nad poziom morza. Owcze Skały położone są na 1041 metrach. Gdy zeszliśmy na Rozdroże pod Przedziałem musieliśmy zdecydować się jak iść dalej. Jak wspomniałem wcześniej, zmieniono przebieg szlaku zielonego, do którego powinniśmy wrócić. Ze względów bezpieczeństwa wybraliśmy podmokłą ścieżkę prowadzącą w stronę Zielonego Klina. Teraz pozostało nam tylko przemknąć lasem by wyjść na Halę Szrenicką. Ci, którzy choć raz tędy szli wiedzą jednak, że nie jest to takie proste. Odcinek ten jest niesamowicie mokry. Nogi zapadają się w grząski grunt. Co prawda robiono tu jakieś kładki czy wbijano drewniane pale, niestety nie jest to najlepszy sposób. Drzewo bowiem w takich warunkach szybko zarasta zieloną mazią tak śliską, że lepiej zdecydować się na przemoczenie butów. Jest to lepsze niż upadek czy skręcenie nogi. Nic więc dziwnego, że nasza grupa rozciągnęła się tak bardzo, iż pierwsi, którzy dotarli do schroniska, czekali na ostatnich ponad dwadzieścia minut. Jedynym plusem tej trasy jest miejsce gdzie wody spływające kaskadami tworzą tak piękny zakątek, że nikt kto tam dotrze nie jest w stanie przejść koło niego obojętnie. Przeważnie każdy sięga wtedy po aparat by zrobić kilka zdjęć.



Ruszamy dalej. Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ musieliśmy zaczekać na wszystkich uczestników wycieczki usiedliśmy sobie na tarasie schroniska PTTK Hala Szrenicka. Oczywiście część z nas weszła do środka, po pierwsze by kupić coś do picia, po drugie by zobaczyć jak wygląda ono obecnie. Jak zwykle, jednym podobało się, drugiemu nie. Ponieważ na początku naszej wycieczki ogłosiłem konkurs krajoznawczy przypomniałem, że niedługo

rozstrzygnie się kto zna Karkonosze albo kto jest najbardziej spostrzegawczy. Zadanie było bardzo proste. Należało krzyknąć gdy znajdziemy się w najwyższym położonym miejscu jakie osiągniemy podczas dzisiejszej wycieczki. Wbrew pozorom nie było to wcale takie proste. Zwłaszcza, że nie chodziło o Szrenicę, na którą nie wchodziliśmy. Wkrótce okazało się, że turyści odkryli o jakie miejsce mi chodziło. To oczywiście Graniczna Łąka położona na wysokości 1310 metrów n. p. m. Niestety powstał problem. Ponieważ ci najbardziej pragnący być odkrywcą pobiegli do przodu i niestety nie widziałem kto tak naprawdę był pierwszym (z daleka słyszałem jedynie radosny okrzyk) nie wiedziałem komu wręczyć nagrodę. Okazało się jednak, że turyści są ludźmi honoru i sami ustalili kto powinien zostać wyróżniony. Ze względu na takie podejście do sprawy postanowiłem nagrodzić ich wszystkich. Oczywiście główna nagroda była tylko jedna i tu nie było wątpliwości. Ponieważ jednak otrzymałem więcej pięknych publikacji jakie ostatnio wydał Karkonoski Park Narodowy pozostali także byli usatysfakcjonowani. Nagrodę otrzymało także jedyne w dniu dzisiejszym dziecko uczestniczące w naszej wycieczce.



Trasa na Halę Szrenicką nie należy do łatwych. Foto: Krzysztof Tęcza

W tak radosnych nastrojach podeszliśmy na Svinské kamene, jak je nazywają Czesi, lub do Trzech Świnek, jak mówią Polacy. Skały te leżą po obu stronach granicy, której obecnie przecież nie ma. Przynajmniej oficjalnie. Bardzo ciekawa jest sprawa ich powstania. Otóż Duch Gór chcąc poznać życie zwykłych ludzi przybrał postać młodzieńca i podjął pracę w Piechowicach u niejakiego Antoniego Głagały. Jako Janek został pasterzem, a właściwie świnopasem. Zajął się stadkiem złożonym z dziesięciu prosiaczków. Gdy jego pracodawca zauważył, że świnki którymi opiekuje się Janek wyglądają lepiej niż wypasane przez innych zwolnił jednego z pracowników dokładając Jankowi jego stadko. Po jakimś czasie uczynił tak z pozostałymi pracownikami i Janek wypasał już 60 świnek. Oczywiście za te same wynagrodzenie. Gdy miał już dosyć oznajmił, iż kończy pracę i chciałby się rozliczyć. Głagała, nie chcąc tracić tak cennego pracownika wykradł w nocy trzy świnki i wyniósłszy je w góry ukrył w kosodrzewinie rosnącej w okolicy Szrenicy. Po przeliczeniu inwentarza stwierdził, iż Janek go okradł i będzie musiał to odpracować. Oznajmił zdumionemu młodzieńcowi, że okres spłaty

długu wyniesie 10 lat. Wtedy Duch Gór zdenerwował się bardzo. Chwył Głagałę za kołnierz i zarzuciwszy sobie na plecy zaniósł na Szrenicę gdzie wymówił zaklęcie, po którym ukryte w kosówce świnki zaczęły szybko rosnąć. W pewnym momencie pękły z hukiem przemieniając się w skały. Wtedy oznajmił nieuczciwemu Głagale, że od tej pory skały te będą świadczyć o jego nieuczciwości.

Wiedząc już skąd wzięły się te ciekawe skałki ruszyliśmy w stronę Mokrej Przełęczy by stamtąd podążać Mokrą Drogą do Łabskiego Kotła.

Muszę przyznać, że wszyscy bez wyjątku, zachwycając się wspaniałymi widokami, nie patrzyli pod nogi i często nie zauważając schodków umieszczonych tutaj drewnianych pomostów potykali się o nie. Skończyło się to dopiero gdy doszliśmy do schroniska Pod Łabskim Szczytem. Ponieważ właśnie w tym schronisku zaplanowaliśmy nasz główny odpoczynek spędziliśmy w nim sporo czasu. Prawdę mówiąc o wiele więcej niż zakładaliśmy. Wynikało to jednak z dużego tego dnia ruchu turystycznego. Kolejka do bufetu, mimo upływu czasu, nic a nic się nie zmniejszała.

Po tych zmaganiach z uzupełnieniem prowiantu ruszyliśmy w stronę Szklarskiej Poręby. Było to już ostatnie nasze zejście. Po drodze obejrzelśmy jeszcze Kukułcze Skały i zaraz byliśmy na dworcu gdzie już czekał na nas autobus. Okazało się, że wszyscy turyści dali radę, bez najmniejszych problemów, pokonać dzisiejszą dosyć przecież trudną trasę, udowadniając tym samym, że ich kondycja jest bez zarzutu.

Krzysztof Tęcza